

**Teatr im. Słowackiego**

# „Znachor” podkolorowany

Jelenie na rykowisku i odblaskowe kolory, śpiewy i tańce, a w tym wszystkim człowiek z problemami, czyli profesor Wilczur, który stracił pamięć i stał się znachorem Kosibą.

**Joanna Targoń**

Nie ma tu realizmu, powolnego rozwoju akcji i przyglądania się uczuciom bohaterów – twórcy uznali, że nie ma po co powtarzać na scenie filmu Jerzego Hoffmana sprzed czterdziestu lat. Zaproponowali więc świat jawnie sztuczny, aktorstwo z przytupem, dystansem i przesadą (choć co i rusz zmierzające w stronę staroświeckiego przeżywania), muzykę zręcznie miksząjącą współczesne przeboje z rzewnymi wschodnimi śpiewami i jazzowymi rytmami.

## Dużo się dzieje na scenie

Poszczególne miejsca akcji to pokoki i podesty jeżdżące po scenie. Każdy z nich jest odpowiednio ustrojony: na ścianie sali operacyjnej widnieją liczne narzędzia chirurgiczne (choć operację przeprowadza się bezdotykowo i beznarzędziowo), w wiejskim sklepiku rzędy kolorowych plastikowych Maryjek (choć sprzedaje się tu papierosy i nici), w młynie obraz Ostrobramskiej otoczony gospodarskimi narzędziami, a u hrabiego Czyńskiego sztuczne palmy i złote zasłony. Jest jeszcze grób obłożony sztucznym kwieciami, a także równie kwiecista ścianka na kółkach służąca Leszkowi do wyznania miłości do Marysi. Motor Leszka też wjeżdża na platformie. Z boku projekcja z jeleniem na rykowisku.

W kostiumach też się dużo dzieje – od złota, cekinów, sztucznych skór, futerek, falbanek w neonowych kolorach aż się w oczach mieni. Na-



• „Znachor” w Teatrze im. Słowackiego FOT. BARTŁOMIEJ BARCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

■  
*W szalonej oprawie wizualnej i dźwiękowej dostajemy bowiem pocziwie opowiedzianą historię profesora Wilczura – i nie wiem, czemu właściwie miałyby służyć ta oprawa*

wet maszyniści przesuwający po scenie dekoracje noszą kolorowe dresy. Niewątpliwie jest to wszystko konsekwentne i dopracowane, ale zapowiada więcej, niż zostało nam dane. W szalonej oprawie wizualnej i dźwiękowej dostajemy bowiem pocziwie opowiedzianą historię profesora Wilczura – i nie wiem, czemu właściwie miałyby służyć ta oprawa. Może podkreśleniu, że twórcy są świadomi kiczowatości powieści? Ale przecież nie jest

aż tak kiczowata, Dołęga-Mostowicz to nie Mniszkówna.

## Słowa na dalszą drogę

Taka estetyka wymagałaby dostosowanego do niej aktorstwa, tymczasem różnie z tym bywa: role skrojone groteskowo (np. grana przez Martę Konarską pani Szkopkowa, hrabia Czyński w wykonaniu Wojciecha Skibińskiego czy służąca Anny Syrbu) sąsiadują z granymi dyskretniej (Marysia i Leszek – Alina Szczegielniak i Adam Wietrzyński) czy wręcz niemal realistycznie (młynarka – Lidia Bogaczówna). Całkiem zwyczajną (w sensie stylu aktorstwa) postacią jest Wilczur-Kosiba w wykonaniu Macieja Jackowskiego, który mógłby spokojnie wystąpić bez tych wszystkich ekstrawaganckich dodatków.

Co zaskakujące, widać też niezbyt przemyślane próby dodania spektaklowi powagi: włóczący się po Warszawie zrozpaczony Wilczur spotyka nie drabów, ale dziwne postaci wzięte ze scen z Maskami z „Wyzwolenia” Wyspiańskiego

(tak, tak). Wilczur powtarza z naciskiem, patrząc widzom w oczy: „Musimy coś zrobić, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie zależy od nikogo”. Te słowa mają mu, jak się wydaje, przyświecać na dalszej drodze życia – dlatego leczy za darmo, wykazuje się dobrocią i brakiem przesądów. Cóż, bez Wyspiańskiego też by tak robił (bo tak jest w powieści). Na szczęście to niedopasowane do spektaklu moralne przesłanie szybko znika w kolorowych obrazkach, angażujących bardziej wzrok niż umysł i uczucia widza. ●

\* Teatr im. Juliusza Słowackiego. Tadeusz Dołęga-Mostowicz, „Znachor”, adaptacja i reżyseria: Jakub Roszkowski, scenografia i kostiumy: Mirek Kaczmarek, muzyka i opracowanie muzyczne: Antonis Skolias, Zuzanna Skolias, przygotowanie wokalne: Zuzanna Skolias, choreografia: Weronika Pelczyńska, Monika Szpunar, kierownictwo muzyczne: Antonis Skolias. Premiera 10 września 2022.